

PO DRUGIEJ STRONIE STRACHU



PO DRUGIEJ STRONIE STRACHU

MICHAŁ
ŚMIAŁEK

© Copyright by Michał Śmiałek & e-bookowo

Korekta: Katarzyna Krzan

Skład: Katarzyna Krzan

Projekt okładki: Katarzyna Krzan + AI

ISBN e-book: 978-83-8166-541-4

ISBN druk: 978-83-8166-542-1

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Ten e-book jest zgodny z wymogami
Europejskiego Aktu o Dostępności (EAA).

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.
Wydanie I 2026

Mojej kochanej żonie Anecie
w dowód wdzięczności za ciepło,
wrozumiałość i ciche wsparcie,
którego każdy facet czasem potrzebuje.

Prolog

Wojtuś

Niedawno skończył osiem lat, ale mama i tak codziennie czytała mu bajkę przed snem. Nie miał swojej ulubionej. Po prostu lubił słuchać głosu mamy, kiedy wokół panował mrok.

Nie. Nie bał się ciemności. Był już dużym chłopcem. Odważnym.

A bajki nie miały znaczenia. Liczył się głos mamy.

Tym razem słuchał o robotach, które wylądowały na dziwnej planecie. Znał tę historię na pamięć, ale i tak pobudziła ona jego wyobraźnię.

To były nudne wakacje. Tylko domek, spacer po lesie i spacer w górach. No i restauracje. Tak więc stara opowieść o robotach okazała się nader ciekawa.

Mama skończyła czytać, a raczej recytować z pamięci. Tylko dla pozorów lub z przyzwyczajenia przewracała przy tym kartki aż w końcu zamknęła książeczkę.

Na czole Wojtusia niczym ciepły motylek wylądował całus.

– Dobranoc, skarbie.

– Dobranoc, mamusiu.

Przekręcił się na bok i zamknął oczy.

Rodzice położyli się do swojego łóżka i nastała cisza.

Leżał plecami do nich, ścisnął powieki, a w głowie obracał obrazy z usłyszaną niedawno historyjki. Obrazy i słowa ewoluowały. Wojtuś lubił żonglować opowieściami i zmieniać to i owo. Ot, tak dla zabawy. Tamtej nocy działo się to w nim niemal bez jego woli. Ba nawet wbrew jego woli.

Chciał spać, był zmęczony, a jednocześnie musiał zmieniać losy robotów.

Im bardziej o nich myślał, tym bardziej był zmęczony i nie potrafił zasnąć. Fantazja poniosła go w miejsca, z których trudno samodzielnie uciec. Dał się zagrzebać w wyobraźni jak jeszcze nigdy wcześniej. Tonął w scenach z robotami przy akompaniamencie pochrapywania taty. I mimo tych sprzeczności, zasnął.

A potem się obudził...

Chyba.

Wszędzie wokół oblepiała go gęsta ciemność. Na skórze czuł chłód, który nieznosnie wkraadał się pod piżamkę. Na bosych stópkach czuł wilgotne zimno leśnego poszycia i kłujące igły.

Bał się poruszyć.

– Mamo?

Las odpowiedział ponurą ciszą. Milczał wiatr, milczały nocne zwierzęta, milczało wszystko.

– Mamo?!

Wszędzie wokoło była tylko wilgotna noc i cisza, w którą wplatał się gwałtowny rytm małego serduszka.

– Ma! Mo!

Coś zaszemrało za nim. Odwrócił się gwałtownie, ale w czerni nie mógł niczego zobaczyć. Wstrzymał oddech. Znów coś zaszurało i otarło się o gałęzie. Znów za nim. Jakby bliżej.

Łzy popłynęły po policzkach.

– Mamo – wyszeptał żałośnie, bez cienia nadziei, że ktośkolwiek go usłyszy.

Część pierwsza

**Planowanie jest
wszystkim.**

Plan jest niczym

Rozdział 1

Patryk

Patryk Groblewski pierwotnie rozważał zrezygnowanie z autostrad i obranie dłuższej, ciekawszej trasy, ale ostatecznie uznał, że nie ma na to ani sił, ani ochoty.

Ten początek września przyniósł jeden z ostatnich tego roku ciepłych poranków. W powietrzu było czuć, że coś przemija. Dla wszystkich innych były to wspomnienia o lecie. Dla Patryka, jego dotychczasowe życie. Miał czterdzieści osiem lat i został z niczym. I to na własne życzenie.

Pieniądze z publikacji przyływały coraz cieńszym strumieniem, aż w końcu przestały. Tak samo drobne fuchy jako edytor i korektor cudzych prac. A to, co tylko frajer nazwałby oszczędnościami, wyszło szybciej niż nadzieja na cudowny ratunek. Wypowiedział więc umowę najmu mieszkania i spakował co miał.

Przed nim było siedemset pięćdziesiąt kilometrów i prawie dziewięć godzin jazdy. Cały dobytek miał wciśnięty do bagażnika. Dwie torby. Niewiele tego, ale pocieszał się myślą, że więcej mu nie trzeba. Trochę ciuchów, laptop i przybory osobiste. Tyle mu zostało. Żałował, że nie kupił domu lub mieszkania piętnaście lat temu, kiedy jeszcze był na topie i mógł sobie na to pozwolić.

Krwiście czerwona Toyota, najcenniejsza rzecz jaką posiadał, była fajna może z dwadzieścia lat temu, ale przynajmniej

nie zawodziła. Teraz potrzebowała ponad pół godziny, żeby wyjechać z Gdańska i dotrzeć do autostrady. Czas ten minął Patrykowi jak sen. Nie skupiał się ani na drodze jaką jechał, ani na porannym spotkaniu z Baską, ani na szambie w jakie się wpakował, ani na wyciekającej z odtwarzacza muzyce.

Z głośników wokalista The Black Keys zapowiadał jaka to nie będzie jego następna dziewczyna, co powinno objawić się Groblewskiemu jako zabawna wróżba, ale to również przeoczył. Pobral kartę przy bramkach i tylko obecność oraz ruch innych pojazdów przypomniały mu, że powinien przynajmniej zbliżyć się do stu czterdziestu. Dodał gazu, wyprzedził kilku maruderów i już leciał znacznie szybciej niż powinien. Bez grama entuzjazmu, za to z lepką, włochatą kulką o niekreślonym smaku w gardle.

Barbara Kelt.

Co za parszywa historia.

Pełna kilku jasnych plam i całych ton czerni upstrzonej lepką czerwienią.

A mimo to wciąż nie potrafił przestać o niej myśleć, kochać i ścigać jej serca. Trochę jak Don Kichot na swoim Rosynancie. Ślepy krety, który nie pojmuje, że walki nawet nie ma. I tak przez szesnaście lat. Z czego ostatnie siedem już nie jako jej mąż.

Kilometr za kilometrem było łatwiej, ale kleista włochata kulka w jego gardle nie malała i nie zmieniała położenia. Co najwyżej Groblewski nieco bardziej się do niej przyzwyczajał. Jak do uzupełnionego ubytku w ukruszonym przed laty zębie albo do nowych butów.

A więc jechał. Nie ku przygodzie, jak jeszcze rano zakładał. To przypominało bardziej przedśmiertną podróż. Jak

słoń zmierzający na cmentarzysko w tajemniczym zakątku Afryki. Bo niby, co będzie dalej? Do czego miałby wracać? Spieprzył tak wiele, i przegapił tyle szans, żeby wyjść na prostą, że w zasadzie, poza tym krótkim pobytem w Bieszczadach, czeka go życie na ulicy. Albo w samochodzie. Albo powrót do Olsztyna, do matki, która od początku nie wierzyła w jego talent i dawała temu wyraz swoimi ironicznymi uwagami.

Nie. Ostatnia opcja nie wchodziła w grę, przynajmniej póki istniały jakiekolwiek alternatywy. Dlatego po raz kolejny spróbował z Bašką. Dlatego chciał zabrać ją i Anię na krótką wycieczkę w góry, gdzie mogliby spróbować zacząć od nowa. Wiedział, że się nie zgodzi, ale i tak zaryzykował. No i splunęła mu w twarz, oczywiście nie dosłownie. Pani adwokat nie zniżylaaby się to czegoś takiego. Ale zwyzywała go już na poważnie.

Co mu zostało?

Jedyne co potrafił to pisać. A w zasadzie tylko wymyślać historie. A nawet i to nie. Był świetny w marzeniu o byciu pisarzem i odwracaniu własnej uwagi od drogi jaką musiałby pokonać, żeby się nim stać.

Teraz nawet z fenomenalnym pomysłem w garści, potrzebowałby miesięcy, żeby go zapisać. Plus kolejnych kilku, żeby poprawić gotowy tekst. Do tego następne na znalezienie wydawcy dość zdesperowanego, żeby spojrzeć na Patrykowe wypociny. Potem czas na poprawki redakcyjne, czekanie na odpowiedni moment na premierę, a potem jeszcze trochę aż pojawią się pierwsze złotówki.

Sprzedaż Toyoty nie dałaby mu szans nawet na pierwszy etap.

Słowem: mogiła.

Warto było zatem jechać kolejne kilkaset kilometrów tylko po to, żeby zadręczać się w lesie przez dwa tygodnie i czekać na koniec?

A może przyspieszyć jeszcze bardziej, sprawdzić, ile ta babcia ma w sobie ognia, zamknąć oczy i puścić kierownicę?

Ta myśl nawet nie była kusząca.

Jeszcze nie teraz.

Rozdział 2

Ania

Nie powinna była, ale nie mogła się powstrzymać. Kucnęła w połowie schodów, schowana za poręczą i podsłuchiwała.

Głos poznała niemal od razu, ale wydało jej się dziwne, że tata przyjechał z samego rana i to jeszcze w piątek. Długo rozważała, czy może to być ktoś inny, ale za każdym razem przed oczami stawał jej obraz ojca. Oczywiście ten, jaki zapamiętała. A ostatni raz widziała go bardzo bardzo dawno.

Mówił coś o wyjeździe. Wycieczce? Słowa docierały mocno zniekształcone. Zapragnęła podejść bliżej, ale bycie niezauważoną wydawało się być dużo ważniejsze niż sens słów. Ten dom był zdecydowanie za duży, pomyślała. Kiedy padło słowo „atak” wiedziała już, że to musi być on. Bo niby z kim innym matka miałaby rozmawiać o jej padaczce.

Tak bardzo chciała go zobaczyć. Przytulić się i porozmawiać. Był fajny. Był jej tatą. A nie widziała go od trzynastych urodzin. Prawie trzy lata. Do dziś pamięta jaka była wtedy afera. Przyjechał niezapowiedzianie, kiedy była sama w domu. Dał prezent, książki i takie śmieszne wahadełka z kuleczkami, co bujają się zadziwiająco długo oraz kwiatek. Kwiatek usechł, normalna rzecz. Wahadełko spadło przy sprzątanu i nie działało jak wcześniej. Tylko książki ocalały. Ale może dlatego, że mama nie wiedziała, które z nich były od niego?

Dlaczego tak bardzo go nie lubiła? To dobry człowiek. Przystojny, przynajmniej w jej ocenie. Fajnie się ubiera i wciąż ma sentyment do swojego starego samochodu, jeździł nim chyba od zawsze, co Ania uważała za osobliwe i dość romantyczne.

Może mama nie lubi pisarzy? A może tata zrobił coś złego, o czym żadne z nich jej nie powiedziało?

Istniała jeszcze jedna możliwość, ale była zbyt straszna, by formułować ją na głos. Myśl, że może winna była ona, Ania. Czy mogli się pokłócić i rozstać przez nią? Wiedziała jak mocno mama ją kocha. Była dość dojrzała, żeby widzieć, iż w tym uczuciu nie ma nic toksycznego. Prawdziwa matczyzna miłość. Tata też ją kochał, a przynajmniej tyle udało jej się zapamiętać z pierwszych lat życia i tych nielicznych wizyt.

Tak bardzo za nim tęskniła. Intrygował ją. Był jak tajemnica, która czasem przemyka tuż obok tylko po to, żeby podrażnić ciekawość. Jaki był na co dzień? Co jadał na śniadanie? Pił kawę z mlekiem czy czarną? Chrapał? Lubił oglądać mecze?

Drzwi trzasnęły tak mocno, że aż podskoczyła. Poczuli się jakby właśnie na jej ramieniu spoczęła dłoń, kogoś kto przyłapał ją na próbie kradzieży.

– Jesteś gotowa? – zawołała mama.

Ania słyszała jej kroki. Szła do kuchni.

Nie była gotowa. Ledwie umyła zęby, ale wciąż miała na sobie tylko piżamę i elastyczną bransoletkę w kolorze indygo informującą o jej chorobie. Mimo to zbiegła szybko na dół. Przegapiwszy jeden ze schodków o mało nie zleciała i nie pobijała tyłka. Tylko mocne chwycenie za poręcz uchroniło ją przed upadkiem.

Mało brakowało.

– Kto to był? – spytała, kiedy udało jej się dogonić mamę w hallu.

– Nikt ważny – odparła i obejrzała się za siebie. – Czemu jeszcze nie jesteś ubrana, skarbie? Spóźnimy się. – Podeszła do śmietnika i coś do niego wrzuciła. To były skrawki papieru. – No już-już – ponagliła.

Nie było sensu dyskutować. Nie z mamą. Zresztą czasu faktycznie było niewiele. Do szkoły nie miała daleko, ale mama upierała się, żeby osobiście ją zawozić. Czasem tylko odbierał ją tata Karoliny, jej przyjaciółki.

Wbiegła z powrotem na piętro tak szybko, że o mało znów nie straciła równowagi na śliskiej podłodze. Piorunem założyła bieliznę spodnie, bluzkę i skarpetki, złapała plecak i zbiegła na dół. Była szybka. Naprawdę szybka. Chyba pobiła rekord. Ale matka stała już przy drzwiach z neseserem i jej drugim śniadaniem. Nie dała Ani szans na zajrzenie do śmietnika. Tam musiało być coś ważnego. Coś od taty. Liczyła na to, że zdoła pochwycić tą maleńką pozostałość jego osoby. A teraz będzie musiała czekać do wieczora. I mieć nadzieję, że mama nie wyrzuci wcześniej śmieci. Ile miała dziś rozpraw? Ile czasu spędzi w kancelarii?

Ledwie powstrzymała się, by nie zerknąć w stronę kuchni. Włożyła kurtkę, buty i posłusznie poszła do samochodu.

Mercedes mamy był prawie nowy, elegancki i wygodny, wygodniejszy chyba niż cały ich wielki dom. Ale brakowało mu czegoś, co miał samochód ojca. Tyle że Ania nie umiała nazwać tego czegoś.

– Chyba byłeś zła na tego kogoś. – Podchody z mamą to nie najlepszy pomysł, ale jako jej córka miała super moc. Było

poza podejrzeniami i matka nie traktowała jej jak wroga, co dawało szansę na sukces. – Coś się stało?

– Co? – spytała zdziwiona. Gorączkowo usiłowała włączyć się do ruchu na głównej ulicy. – Zła na kogo?

– Na tego pana, który przyszedł rano. – Udawała troskę i niewinność, a pani prawnik nie wywęszyła podstępów.

Mimo to, porażka.

– Skarbie, to naprawdę nic takiego. Nic, co by dotyczyło ciebie. A ja teraz nie mam czasu na rozmowy o błahostkach. – Dodała gazu, Mercedes wyrwał do przodu z gardłowym rykiem i już były za skrzyżowaniem. Po wszystkim machnęła za siebie ręką w podziękowaniu lub w ramach przeprosin, czego kierowca jadący za nimi oczywiście nie miał szans dostrzec przez tylną szybę. – Przede mną długi dzień. Nie gniewaj się, proszę, jeśli znów przyjedzie po ciebie pan Ignasz, OK? Powinnam się wyrobić, ale wiesz jak jest. Nie panuję nad całym światem.

Mama spojrzała na nią i uśmiechnęła się serdecznie. Zdanie o panowaniu nad światem powtarzała co rano. Rozmowa była zatem skończona.

Rozdział 3

Patryk

Późnym popołudniem zjechał z autostrady. Z każdym śmigającym za burtą słupkiem hektometrowym, czuł się lepiej. Był dalej od trosk i wracały mu siły. Jakby zwiększał dystans do swojego osobistego kryptonitu. Jeden zakręt i kolejny, ułamek prostej i znów sekwencja trzech wiraży. Lewo, prawo i lewo. Na ostatnim koła zapiszczały w ramach protestu. Za szybko, oj, za szybko. Zwolnił.

Jako pisarz miał pecha. Jego pierwsza powieść okazała się niemal bestsellerem. Ale to wystarczyło, żeby otworzyć drogę na rynek następnym tytułom. Pewna wytwórnia filmowa nawet kupiła prawa do jednego z nich, choć nigdy go nie zekranizowano. Każda kolejna książka odnosiła sukces. Sukces, o którym marzył. Sukces, który ustawił go finansowo na jakiś czas i zagwarantował blokadę na lata. Któraś z powieści musiała okazać się gorsza niż poprzednie, a to przeraziło go bardziej, niż możliwość, że pierwszy tytuł mógłby zostać spuszczonej w kiblu przez wydawcę. Ostatnie lata, jeśli siadał do komputera, to tylko po to, żeby się zniechęcić do każdego kolejnego pomysłu.

Pragnął, żeby teraz było inaczej. Ale już wiedział, że nie będzie.

Parę minut po godzinie szesnastej zjeżdżał na stację benzynową przed wjazdem do Skrawkowic. Jechał od dobrych

czterech godzin ciurkiem i tyłek zdążył mu ścierpnąć. Jesień „kwitła” w pełni, ale słońce jeszcze nie chowało się za horyzontem. Choć zachód stał w boksach, gotowy by w każdej chwili wystartować.

Tłuczeń na podjeździe zachrząścił pod kołami w ramach skargi na naruszenie spokoju wtulonych w siebie kamyczków. Patryk zgasił silnik i sięgnął na tylne siedzenie po kurtkę. Za oknem zaskrzypiał rozkołysany wiatrem szyld, po czym zamilkł. Na placu przed budynkiem stacji Top Drop sterczały dwa dystrybutory, jeden z ropą, a drugi benzyną. Obok budynku zaparkowane stało stare granatowe Pajero o wielkich jak balony kołach i wyraźnymi odciskami rdzy na klapie i zderzaku. Groblewski zatankował, słuchając wycia pompy i popiskiwania szyldu, co było miłą odmianą po monotonicznych odgłosach jazdy. Mimo powiewów chłodnego wiatru, powstrzymał się przed postawieniem kołnierza kurtki. Wiedział, że niewiele to zmieni. Obiecał sobie za to, że nagrodzi swój trud kolejnym fajkiem, jak tylko znów wsiądzie do auta.

W końcu pistolet pstryknął, a spust odbił.

Wnętrze budynku stacji było obszerniejsze niż można by się spodziewać. Parę regałów ze słodyczami, przekąskami i napojami, gdzieś w kącie oleje silnikowe i płyny do spryskiwaczy. Na ścianie za ladą trochę alkoholu i papierosy. Sklep spożywczy z funkcją stacji benzynowej. Oczywiście tylko jedna kasa, za którą stał niski i potwornie szeroki w barach sprzedawca. Mężczyzna miał może metr siedemdziesiąt wzrostu i nosił czerwony kombinezon z naszywką na lewej piersi głoszącą „Robert”. Miał wyciosaną z kamienia twarz, dwudniowy zarost i niezbyt inteligentne, łagodne spojrzenie.

– Dzień dobry – zaczął Patryk. Jeszcze zanim podszedł bliżej włożył do ust ostatniego papierosa i wyrzucił puste opakowanie do kosza przy drzwiach.

– Dobry – odparł tamten. Prosto, ale grzecznie.

– Będzie paliwo i czerwone Viceroye, dwie paczki. Albo od razu trzy – dodał, zanim tamten zdążył zareagować.

Mężczyzna poruszył się, żeby sięgnąć do pułki z papierosami i wtedy Groblewski oniemiał. Kasjer wstał z taboretu. Urósł jak wypiętrzający się spod ziemi skalny masyw. Wcale nie miał metr sześćdziesiąt tylko dobrze ponad dwa metry wzrostu. Nawet dłonie miał niezwykle duże, papierosy w jego ręce wyglądały jak paczki zapalek. Goliat. Patryk z trudem powstrzymywał wypływającą ze zboczenia zawodowego pokusę, żeby się gapić.

– Dwieście siedemdziesiąt jeden i dwanaście groszy – beznamiętnym tonem oznajmił sprzedawca.

– Kartą – rzucił i wystraszył się, że jeśli na stacji nie ma terminala, a jemu zabraknie gotówki, to będzie miał niemałe kłopoty.

Po chwili jednak na ladzie znalazło się ciemnoszare urządzenie.

Ale wielkolud. Groblewski nie był w stanie nie patrzeć na niego i jego ruchy. Facet wrócił na swój taboret i znów siedział jak posąg. Jak robot, który wrócił w stan spoczynku. Taki ktoś zasługiwał na zapamiętanie i wykorzystanie. Gdzieś, kiedyś w jakiejś scenie. Ba, całej powieści!

Otrząsnął się i wyciągnął telefon. Ze zdziwieniem stwierdził, że ma tylko dwie kreski zasięgu. A z jeszcze większym żalem, że nie ma żadnych nieodebranych połączeń czy wiadomości. Od Basi oczywiście.

Zdziwiony?

Nie.

Wybrał z pamięci numer i, wciąż obejmując ustami niezapalony papieros, wsłuchiwał się w sygnał.

Buuu.

Buuu.

Buuu.

Już miał przerwać połączenie, by spróbować znów za jakiś czas, gdy w słuchawce usłyszał znajomy głos starszej kobiety.

– Witam, pani Marto. Tu Patryk Groblewski. Informuję, że jestem już blisko Zacisza. – Nasłuchiwał. – Tak? – Znów słuchał. – Tak, tak – I znów. – OK. Znajdę.

Schował komórkę do kieszeni spodni i miał się pożegnać ze sprzedawcą, kiedy ten odezwał się do niego zupełnie innym niż wcześniej głosem. Wciąż nieco beznamiętnym, ale teraz zdradzającym wkradającą się weń nerwowość.

– Jedzie pan do Zacisza?

– Tak. – Nie starał się nawet ukryć, że pytanie zbiło go z tropu. – Nie wie pan, gdzie jest sklep „Sezam”? Mam stamtąd odebrać klucze.

– To nienajlepszy pomysł, proszę pana.

W budynku stacji zawisła gęsta cisza. Wiatr przetoczył się na zewnątrz i poruszył szyldem, który jęknął dwukrotnie. Patryk patrzył sprzedawcy w oczy i czuł, że w jego piersi serce domaga się, żeby posłuchał wielkoluda.

– Dlaczego? – spytał, ale nie potrafił zignorować przeżucia, że prosi się tym samym o kłopoty.

– To złe miejsce, proszę pana. Niech pan tam nie jedzie. To zły pomysł.

W jednej chwili postać ekspedienta, wielkiego łagodnego przygłupa, którą zapisał w pamięci, zyskała nowych barw i wymiarów. A jednocześnie stała się odpychająca.

– To gdzie jest ten sklep? – ponowił pytanie w nadziei, że zwrócenie rozmowy na pierwotny tor oczyści gęstą atmosferę.

– Na drugim końcu Skrawkowic. Po lewej – olbrzym odparł wyraźnie niechętnie.

– Dzięki. Do widzenia – rzucił Patryk już w drzwiach, starając się ukryć wrażenie jakie wywarły na nim słowa sprzedawcy. Ale chyba słabo mu to wyszło.

Już w samochodzie, kiedy podpalał trzymany w ustach papieros, spostrzegł, że jego dłonie lekko drżą, ale wciągnięta zachłannie w płuca nikotyna szybko zrobiła swoje.

Spis treści

Prolog	5
Wojtuś	7
Część pierwsza Planowanie jest wszystkim. Plan jest niczym	9
Rozdział 1 Patryk	11
Rozdział 2 Ania	15
Rozdział 3 Patryk	19
Rozdział 4 Bobi	24
Rozdział 5 Patryk	26
Rozdział 6 Nina	30
Rozdział 7 Ania	32
Rozdział 8 Patryk	36
Rozdział 9 Doktorek	41
Rozdział 10 Szeryf	46
Rozdział 11 Ania	49
Rozdział 12 Patryk	56
Rozdział 13 Doktorek	62
Rozdział 14 Patryk	66
Interludium	73
Wojtuś	75
Część druga A może jednak?	77
Rozdział 15 Patryk	79
Rozdział 16 Szeryf	86
Rozdział 17 Ania	90
Rozdział 18 Nina	93
Rozdział 19 Patryk	96
Rozdział 20 Bobi	100
Rozdział 21 Doktorek	104
Rozdział 22 Ania	106
Rozdział 23 Patryk	111
Rozdział 24 Szeryf	117
Rozdział 25 Ania	123
Rozdział 26 Nina	126
Rozdział 27 Patryk	129
Interludium	141
Wojtuś	143

Część trzecia Po drugiej stronie lustra	145
Rozdział 28 Szeryf	147
Rozdział 29 Ania	150
Rozdział 30 Patryk	153
Rozdział 31 Doktorek	157
Rozdział 32 Ania	158
Rozdział 33 Nina	163
Rozdział 34 Patryk	165
Rozdział 35 Bobi	170
Rozdział 36 Nina	172
Rozdział 37 Patryk	175
Rozdział 38 Ania	180
Rozdział 39 Patryk	186
Rozdział 40 Nina	188
Rozdział 41 Patryk	196
Interludium	205
Wojtuś	207
Część czwarta Na ratunek	209
Rozdział 42 Nina	211
Rozdział 43 Bobi	214
Rozdział 44 Ania	217
Rozdział 45 Nina	223
Rozdział 46 Patryk	225
Rozdział 47 Ania	232
Rozdział 48 Bobi	235
Rozdział 49 Patryk	238
Rozdział 50 Doktorek	248
Rozdział 51 Nina	250
Rozdział 52 Doktorek	258
Rozdział 53 Patryk	262
Rozdział 54 Szeryf	266
Rozdział 55 Nina	272
Rozdział 56 Doktorek	276
Rozdział 57 Patryk	281
Rozdział 58 Nina	286
Rozdział 59 Bobi	290
Rozdział 60 Patryk	295
Interludium	299
Wojtuś	301

Część piąta Pakt z diabłem	303
Rozdział 61 Nina	305
Rozdział 62 Ania	313
Rozdział 63 Szeryf	316
Rozdział 64 Patryk	318
Rozdział 65 Doktorek	332
Rozdział 66 Nina	337
Rozdział 67 Doktorek	342
Rozdział 68 Ania	348
Rozdział 69 Bobi	353
Rozdział 70 Patryk	357
Interludium	375
Wojtuś	377
Część szósta Po drugiej stronie strachu	381
Rozdział 71 Nina	383
Rozdział 72 Patryk	388
Rozdział 73 Bobi	396
Rozdział 74 Ania	400
Rozdział 75 Patryk	403
Rozdział 76 Doktorek	407
Rozdział 77 Patryk	411
Rozdział 78 Ania	415
Rozdział 79 Patryk	418
Rozdział 80 Nina	421
Rozdział 81 Patryk	428
Rozdział 82 Doktorek	431
Rozdział 83 Patryk	435
Rozdział 84 Doktorek	439
Rozdział 85 Patryk	441
Rozdział 86 Doktorek	451
Rozdział 87 Ania	453
Epilog	457
Patryk	459